KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją **JERZEGO BRAUNA**

Cena 20 gr.

ROK I. NR. 12.

WARSZAWA, NIEDZIELA 29 GRUDNIA 1929 R.

Rozmowa z Bog. Samborskim — Al. Jolson na scenie — Chce i nie chce: Pola Negri nie rozwodzi się (?) — Pierwsze kroki kiematografji (III) — Gdy w Hollywood jest premjera — Demon śmierci — Co słychać w wytwórniach — A muzyczka tirli, tirli...

Dawka optymizmu

„Jeszcze nigdy nie było, żeby nijak nie było"

Po Nowym Roku ruszy znów wszystko „pełną parą"

I znów pozostał w tyle za nami jeden rok pracy i trudów, jeden rok gorączkowego krzątania się, nadziei i rozczarowań. Nie wróci już nigdy i dobrze, że nie wróci, bo życie, to ciągły ruch naprzód, ciągłe dążenie ku nowym, rozleglejszym horyzontom w imię nieśmiertelnego prawa postępu.

Nie wolno nam oglądać się wstecz za siebie z żalem i rozrzewnieniem, nie wolno żałować „lepszych czasów", bo to odbiera energję i rozmach do dalszej pracy. A jeśli już sięgamy myślą w ubiegłe chwile, to tylko

dla rzetelnego rozrachunku,

dla obliczenia pozycyj dodatnich i ujemnych, dla uświadomienia sobie z całą przejrzystością, czegośmy dokonali, a co nam jeszcze pozostaje do zrobienia.

Ale gdyby nawet bilans ten nie wypadł szczęśliwie, gdyby straszyły nas widma klęsk, strat i niepowodzeń — nie dajmy się nigdy opanować zdradliwym uczuciom pesymizmu i obawy przed życiem. Klęski nasze

były owocem błędów

i jedynym ich rezultatem winno być nabyte doświadczenie, jak ich na przyszłość unikać.

„Nadzieja jest matką głupich" — powiada przysłowie, ale: „Wiara w swe siły jest rzeczą piękną" — więcej jeszcze:

pożyteczną.

Pesymizm uczy nas wprawdzie ostrożności, ale nie umie zbudować niczego.

Tylko optymizm jest siłą twórczą,

— jak słusznie twierdzą Amerykanie.

Optymizm jest ojcem przedsiębiorczości, a przedsiębiorczość rodzi wielkie dzieła.

Jest utajona mądrość w tem noworocznem święcie, które każe ludziom składać sobie wzajemne życzenia i ufać, że z „Nowym Rokiem" wszystko się odmieni na lepsze. Jest to tak, jakby każdego z nas naładowano nowym nabojem energji.

Święto optymizmu, święto radości życia i obudzonej na nowo przedsiębiorczości — oto, czem jest Nowy Rok.

Po Nowym Roku wkraczamy w życie, jak w hulaszczy karnawał, tanecznym, lekkim krokiem.

Polskiej branży kinematograficznej, a szczególnie producentom filmowym przyda się taka dawka optymizmu. Niektórzy z nich zbyt już pospuszczali nosy na kwintę.

„Co teraz będzie? — rozlegały się ostatniemi czasy trwożliwe zapytania.

W odpowiedzi cytuję znowu chłopskie przysłowie:

„Jeszcze nigdy nie było, żeby nijak nie było".

Życie, to lawina, której nic nie powstrzyma. Po najstraszniejszych klęskach podnosi się ono, prostuje i odpręża z tem większą siłą — a cóż dopiero po przejściowych przeszkodach. Raz puszczona w ruch machina produkcji polskiej nie stanie napewno. Oczyści się ze rdzy, nasmaruje oliwą zgrzytające tryby — i znowu

ruszy wszystko pełną parą,

jak dawniej.

W obliczu niebezpieczeństw i trudności wyłania się dla produkcji polskiej cały szereg zadań do rozwiązania. Nowy Rok niesie falę zagadnień wielkiej wagi. Producenci polscy widzą je z pewnością i będą się umieli do nich ustosunkować.

Stworzenie Związku Polskich Producentów Filmowych.

Oto pierwsze zagadnienie.

Ochrona przed zalewem amerykańskich dźwiękowców.

Oto drugie:

Zapoczątkowanie polskiej produkcji dźwiękowej.

Oto trzecie.

Oprócz tych trzech najwyraźniejszych spraw, są i inne, niezmiernie palące, którym poświęcić się należy w r. 1930-ym. Tak np. sprawa stworzenia państwowego funduszu filmowego i premij dla reżyserów i operatorów za nowe wartości artystyczne.

Wszystko to są postulaty, nasuwające się z oczywistą koniecznością i od zajęcia się niemi

nie będzie mógł film polski się uchylić.

Trzeba się tylko zabrać do nich z wiarą w rychłe i pomyślne rozwiązanie, w imię wspólnego dobra.

Nowy Rok będzie nam sprzyjał!

PREMJERA „HALKI" W „HOLLYWOOD"



Urocza **Zorika Szymańska** w filmie **„Halka"** zrealizowanym pg. opery St. Moniuszki przez reż Konstantego **Meglickiego**. W filmie tym obok Z. Szymańskiej wystąpią **Harry Cort** (jako Janusz), **Z. Lindorfówna** (jako Zofia), **Włodz. Czerski** (jako Jontek) i in.

Co słychać w wytwórniach polskich.

NIC SIĘ NIE KLEI.

Cały szereg reżyserów polskich zapowiada, że wkrótce przystąpią do realizacji filmów. Narazie jednak nic konkretnego nie widać. Mówi się dużo o nowym filmie reżysera R. Biske. Jak się jednak dowiadujemy sprawy tej jeszcze nie zadecydowano. To samo dotyczy reż. Lejtesa i Henryka Szaro. Martwota panuje w wytwórniach polskich. Tłumaczyć to należy niepomyślną konjunkturą dla filmu polskiego. Właściciele kinoteatrów myślą wyłącznie o nabyciu aparatu dźwiękowego. Zagraniczne filmy dźwiękowe stopniowo opanowują rynek. Wytworzyła się sytuacja, którą już dawno przewidzieliśmy (K. F. Nr. Nr. 3, 4, 5 i dalsze). Czy przesilenie dłużej nie potrwa - trudno przewidzieć.

NAJBLIŻSZE PREMJERY.

Narazie więc ograniczyć się musimy do podania spisu już zrealizowanych filmów, które w najbliższej przyszłości ukażą się na ekranach stolicy.

„Uroda życia" reżyserji Juljana Gardana oczekiwane jest ze szczególnym zainteresowaniem, a to ze względu na udział pierw szorzędnych sił aktorskich. Grają tu: Nora Ney, Adam Brodzisz, Stefan Jaracz, Wiesław Gawlikowski, Eugenjusz Bodo, Ludwik Frietsche oraz nowoodkryta „gwiazdeczka" Irena Dalma. Nową zupełnie kreację w tym obrazie stworzył Bogusław Samborski.

Zdjęć dokonał ceniony operator inż. Seweryn Steinwurzel, który zastosował najnowszą technikę i oświetlenie, dorównując klasie zagranicznej.

„Kult ciała" jest próbą zrealizowania filmu stojącego na poziomie zagranicznych.

Udział biorą: Agnes Petersen, Michał Varconyi i Dellius z teatru Reinhardta oraz Krysta Ankwicz, Eugenjusz Bodo i Paweł Owerłło.

Reżyseruje Michał Waszyński, twórca „Bandery Miłości". Zdjęcia: H. Theyer, operator „Huraganu".

„Halka" osnuta na tle opery Moniuszki ukaże się w początkach stycznia na ekranie kina „Hollywood". Tytułową rolę w „Halce gra Zorika Szymańska — pozatem zaś grają: Harry Cort bohater „9.25", Helena Zahorska, Zofja Lindorfówna, M. Palewicz, H. Kawalski.

Film ten realizuje Konstanty Meglicki, zdjęć zaś dokonał operator Androschin.

„DUSZE W NIEWOLI" NA UKOŃCZENIU.

Pod kierunkiem reżysera Leona Trystana nakręcane są ostatnie zdjęcia do filmu „Dusze w niewoli" pg. Bolesława Prusa. W „Duszach w niewoli" grają: Ludwik Solski, Mieczysław Cybulski, Maia Rudzka, Zofja Batycka, Lech Owron.

Specjalne słowo należy się Bolesławowi Mierzejewskiemu, który otrzymał rolę bardziej odpowiadającą i zagrał ją — jak twierdzi kierownik produkcji J. Starczewski — z dużym talentem i zrozumieniem.

Przy aparacie stoi: Leonard Zawisławski.

Sensacyjna pogłoska

Zofja Batycka zaręczona z J. Kiepurą?

Sensacyjna pogłoska obiegła sfery artystyczne stolicy. We wszystkich cukierniach mówią tylko o sensacyjnych zaręczynach Zofji Batyckiej młodej „gwiazdy" filmu polskiego ze światowej sławy śpiewakiem Kiepurą.

Wiadomości tej nie udało nam się jeszcze sprawdzić u źródła.

Przy okazji chcielibyśmy tylko przypomnieć uroczej p. Batyckiej o przyrzeczeniu, jakie niedawno złożyła, że „nigdy za mąż nie wyjdzie". A jednak.....

Omyłka, czy złośliwość!

Nie Szekely — lecz Waszyński

jest reżyserem „Kultu Ciała"

W ostatnim numerze niemieckiego pisma filmowego „Ton und Bild" znajdujemy fotos z filmu „Kult ciała" z podpisem: reżyser St. Szekely.

Nie wiemy, kto tę informację podał, nie wiemy również czy jest to omyłka, czy też złośliwość!

Wiadomo bowiem, że reżyserem „Kultu ciała" jest Michał Waszyński, twórca „Bandery miłości".

D/H. J. Zagrodzki sprostować tej fałszywej wiadomości nie omieszka.

Pierwsze wzorowe kino dźwiękowe w Warszawie

Powstało w Warszawie Pierwsze, Specjalne kino dźwiękowe „Atlantic" zbudowane kosztem około 2.000.000 zł., według najdoskonalszych wzorów architektonicznych dla kin dźwiękowych, z zastosowaniem wszystkich dotychczas wynalezionych sposobów udoskonalenia techniki akustycznej.

Wzniesiono przy ul. Chmielnej 33 (tuż przy Marszałkowskiej) piękny gmach nowoczesny w stylu „baroku sportowego", zastosowanego w Paryżu przy budowie teatru „Pigalle". Uwzględniono najnowsze, amerykańskie wzory przy budowie sali audycjonalnej oraz przy wentylacji, odkażaniu, ogrzewaniu i ochładzaniu sali za pomocą specjalnych maszyn ssąco - tłoczących powietrze, rozwiązano w sposób niezwykły sprawę wyjść, zastosowano specjalny sufit akustyczny z „celutex'u", zapewniono wygodę i bezpieczeństwo dla 1.400 widzów, zaopatrzono wreszcie kabinę „ATLANTICU" w najdoskonalsze aparaty amerykańskiego koncernu „Western Electric Company" — pierwszego wynalazcy filmów dźwiękowych i zakontraktowano w najwybitniejszych wytwórniach świata wyjątkowo interesujące, bajecznie doskonałe w synchronizacji obrazy dźwiękowe, wystawa których kosztowała wiele miljonów dolarów.

Oczekiwać należy, że Warszawa oceni w sposób właściwy dzieło twórców ten nowej placówki artystycznej. Gmach „ATLANTIC'U" projektował docent Politechniki Warszawskiej inż. arch. Juljusz Żórawski, budowało zaś biuro budowlane T. Czosnowski i S-ka, która to firma dała już naszej stolicy takie arcydzieła budownictwa, jak Politechnika, Kościół św. Florjana, gmach telefonów Cedergrena i wiele innych.

„Syrena Record" nie odpoczywa

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że Tow. „Syrena - Record" prowadzi w szybkiem tempie dalsze prace organizacyjne nad realizacją pierwszych polskich dźwiękowców. W przyszłym tygodniu przybędzie do Warszawy specjalny zespół techników z zagranicy. Należy się spodziewać, że najdalej za miesiąc usłyszymy w jednym z kinoteatrów stolicy pierwszy polski film dźwiękowy.

RYSZARD ORWID. 10

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Ryszard ogolił się szybko, wdział smoking. Był zaniepokojony. Rozmowa z Flinkiem wzburzyła go nieco. Przeglądając się w lustrze zauważył, że w ciągu tych paru dni twarz mu wychudła, wyciągnęła się, a oczy są mocno podsiniałe.

Trąbka automobilu zaryczała ochryple pod oknami.

— To Flink, — mruknął Ryszard, kręcąc się nerwowo po pokoju. Wziął laskę i kapelusz, poprawił krawat.

Na dole Flink na jego widok skłonił się z przesadną uprzejmością.

— Cieszę się niezmiernie, że przyjął pan moje zaproszenie. Po tych ciężkich przejściach nie zaszkodzi wypić w „Oazie" po jednym kieliszku koniaku.

— Nie po to jadę z panem — rzekł Ryszard chłodno, wsiadając do taksówki. — Wczorajszy pogrzeb nie usposobił mnie wcale do odwiedzania dancingów.

Jechali w milczeniu, przyczem Flink zadowolony rozczesywał palcami brodę z niezrównaną dystynkcją.

— Może pan mnie uprzedzi, w jakim celu... — zaczął Ryszard.

Flink przerwał mu ruchem ręki.

— Zobaczy pan. Nie mówmy o tem. Wszak wszystko, co ma związek ze śmiercią pańskiego czcigodnego ojca, interesuje pana.

— Niewątpliwie.

Szmer gum po asfalcie ustał nagle. Auto stanęło przed „Oazą". Wysiedli pośpiesznie. Reklamy świetlne gasły i zapalały się naprzemian, tłum ludzki kłębił się na chodniku.

Gdy rozbierali się w szatni, Ryszard zauważył, że Flink prezentuje się nader elegancko w smokingu i porusza się z pewną nonszalancką swobodą, jak by świadomy swego wdzięku.

Poszli odrazu na salę dancingową.

Skołataną głowę Ryszarda odurzył zgiełk i hałas tłumu, blask ostrych świateł, i molowy, żałosny skowyt saksofonów. Tańczono w kręgu między stolikami. Nad głowy rozbawionych wzbijały się raz po raz kolorowe balony w kształcie kul, lub podłużnych kiszek. Co chwila któryś z nich pękał z trzaskiem, dotknięty papierosem lub nadmuchany zanadto.

Ryszard i Flink usiedli w kącie, i skinęli na kelnera. Zjawił się natychmiast, usłużnie uśmiechnięty. Wypili koniak i rozglądali się po sali.

Orkiestra przestała grać i fala tańczących opadła nagle, odpływając ku stolikom. Ryszard patrzał bez zainteresowania na zgrabne sylwetki kobiet, opięte w krótkie, jedwabne suknie, na ich przystrzyżone, czarne i złote czupryny, na smukłe nogi rozkołysane, rozdrgane jeszcze rytmem tanecznym. Drażniło go dziś wszystko, ludzie, światło i dźwięki.

Tuż obok niego przechodziła piękna wysoka pani w sukni ubranej srebrzystą gazą, strojna i pachnąca doskonałemi perfumami. Uśmiechnął się do niej. Była to Izolda M., gwiazda jednego z teatrów rewjowych, sławna tancerka, jego dobra znajoma. Na widok niego stanęła jak wryta i wyciągnęła doń rękę na powitanie.

— Panie Ryszardzie!—Twarz jej przybrała wyraz współczucia. — Jakież straszne nieszczęście. Proszę przyjąć...

Pochylił się i ucałował jej rękę. Starszy łysawy pan, który jej towarzyszył zwrócił się do Ryszarda uprzejmie:

— Pan Żarski — rzekła tancerka.

Starszy pan powiedział swoje nazwisko, Ryszard przedstawił im Flinka. Pani Izolda wskazała stolik obok.

— Może panowie zechcą z nami...

Gdy usiedli wszyscy przy wspólnym stoliku Izolda zwróciła się do Ryszarda zasypując go pytaniami, w których ciekawość mieszała się ze współczuciem. Ryszard rozmawiał z nią chętnie, ożywił się nieco. Podobała mu się i był czas, że flirtował z nią zawzięcie. Izolda czuła dlań zawsze pewien sentyment, który w każdej chwi li mógł się przerodzić w żywsze, gorętsze od przyjaźni uczucie.

— Ale, jak się to stało, że spotykam pana, tu w „Oazie"? — zapytała po chwili z niekłamanem zdziwieniem.

Opuścił oczy, nie znajdując odpowiedzi. Pytanie to było dlań nad wyraz przykre. Ale Flink przyszedł mu w sukurs.

— Ja wyciągnąłem pana Żarskiego z domu. Obiecałem, że pokażę mu tutaj coś bardzo interesującego, coś, co w danej chwili posiada dlań niebylejaką wagę.

— Tajemnica —szepnęła Izolda, podnosząc wysoko brwi. Odwróciła się do swego towarzysza, który jej zadał jakieś pytanie.

— Panie Ryszardzie — rzekł Flink półgłosem — niech pan spojrzy, tam, pod filarem..

Wzrok Ryszarda pobiegł we wskazanym kierunku. W tej chwili muzyka zaczęła grać tango i od stolika pod filarem, zajęgo przez rozbawione towarzystwo, wstała śliczna, świetnie ubrana panna

Ryszard zdumiał się. Czy go oczy nie mylą? Była to Ewa. Ale nie ta, którą znał dotąd. Nie miała na twarzy amerykańskich okularów. Wyniośle swobodna roześmiana, promieniejąca urodą i wdziękiem, połyskująca klejnotami — szła w taniec, w ramionach wysokiego, przystojnego mężczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Za kulisami realizacji „Kultu ciała". Na zdjęciu: **Agnes Petersen**, reż. **Waszyński, Michał V. Varconyi** oraz asystent **Petersile.** Przy aparacie: **H. Theyer** operator „Kawalera srebrnej róży", „Huraganu" i in.

Pola Negri dwa lata się „rozwodzi"

Pola Negri jest znów w Paryżu...

Twierdzi bowiem, że w Paryżu najłatwiej rozwód otrzymać, a przytem ta stolica mody nadaje specyficzne piętno elegancji zarówno ślubom, jak i rozwodom...

Ci, którzy przed trzema laty byli świadkami ślubu Poli Negri z ks. Mdiwani na zamku Rueil-Seraincourt nie zapomnieli jeszcze tych pamiętnych chwil.

Pola Negri popołudniu tego dnia była w szczególnie złym humorze. Czyżby to była przepowiednia? Do dziś nikt nie wie, dlaczego była tak bardzo rozdrażniona. Czy była niezadowolona ze swej sukni, czy sądziła, że gości było zbyt mało (a może zbyt wiele?), czy służba nie była dość sprawna... Nie wiadomo. Widocznem było tylko, że urocza Pola Negri, bardzo piękna tego dnia w swym biało-czarnym kostjumie z trudem opanowywała ciążące jej rozdrażnienie.

Dla odmiany, gdy ją teraz spotkali dawni znajomi, powitała ich promiennym (na pozór może?) uśmiechem. Tym razem — jej bytność w Paryżu nie jest związana z małżeństwem, lecz właśnie z rozwodem. Pola Negri nie chce już więcej być księżną Mdiwani.

—Książę i ja zostaniemy nadal dobrymi przyjaciółmi — oświadcza swym przyjaciołom i znajomym—ale ponieważ miłość między nami wygasła, uznaliśmy, że należy się rozwieść. Przyjechałam do Paryża, aby wszcząć kroki rozwodowe.

Złe języki — a czyż ich gdziekolwiek brak — powtórzyły Poli plotkę, że ks. Mdiwani ma zamiar natychmiast po uzyskaniu rozwodu poślubić bogatą Amerykankę, miss Mac Cormick.

Ironiczny uśmiech wykwitł na wargach Poli Negri. Odezwała się kpiąco:

— Znam trzy inne młode panny, którym książę obiecał małżeństwo. W jakimż kłopocie znajdzie się biedak, gdy wreszcie uzyska wolność... Co do miss Cormick, sądzę, że ta ekscentryczna Amerykanka szuka przedewszystkiem sposobności, aby się stać głośną przez zapowiedź sensacyjnych zaręczyn. W gruncie rzeczy tak dba o to, aby poślubić księcia, jak ja, aby nadal zostać jego żoną...

Jak widzimy, wszystko składa się pomyślnie. Pola Negri jest zachwycona rozwodem, książę Mdiwani zdaje się mieć wiele projektów, w jaki sposób wyzyskać odzyskaną wolność.

O wiele milej bowiem jest rozwodzić się z uśmiechem zadowolenia, niż kłócić się lub wymieniać kule rewolwerowe.

×

Ostatnio pisma codzienne przyniosły wiadomość, jakoby na pierwszej rozprawie rozwodowej obie strony pogodziły się i sprawę umorzono.

Może wyczuwając taki koniec rozłąki, Pola Negri uśmiechała się wesoło, przybywszy do Paryża. Czyżby książę małżonek nie został zupełnie „wyrugowany" z jej serca?



Hanna Starska i Jerzy Leszczyński w filmie **„Halka"** zrealizowanym przez wytwórnię „Kosmos" w roku 1913.

Do art. na str. 4-ej.

„URODA ŻYCIA" będzie wyświetlana w Rumunji

Nowy obraz wytwórni „Leofilm", „Uroda życia" podług St. Żeromskiego budzi duże zainteresowanie tak ze względu na osobę realizatora, Juljusza Gardana, jak i nazwiska grających: Nory Ney, Adama Brodzisza, Ludwika Frietsche, Stefana Jaracza, Wiesława Gawlikowskiego i nowej „gwiazdeczki" Ireny Dalmy. Rolę generała Polenowa objął Bogusław Samborski.

Dowodem zainteresowania jest fakt, że niemieckie firmy pertraktują poważnie w sprawie nabycia filmu, zaś Rumunja już kupiła „Urodę życia".

Z zadowoleniem należy przyjąć wiadomość o systematycznej ekspansji polskich filmów na rynki zagraniczne.

SMUKŁA i WIOTKA



Nora Ney, bohaterka „Policmajstra Tagiejewa", gra obecnie rolę Tatjany w nowym filmie reżysera **Juljusza Gardana** „Uroda życia" pg. St. Żeromskiego



Za kulisami realizacji „Kultu ciała". Stoją od lewej: **Michał V. Varconyi**, reż. **M. Waszyński, Agnes Petersen-Mozżuchinowa,** kier. artystyczny **Szekely** oraz artysta **Deelins.**

Hollywood

Ze wszystkich pięciu części świata
— południe, zachód, północ, wschód —
sen młodych dziewcząt ptakiem wzlata
ku tobie wielkie Hollywood!
Tyś jest jak miraż, w łunach baśni
głoszą twą chwałę światła kin.
Na rzęsach miast co wieczór gaśnie
twój fantastyczny, srebrny spleen.
Fabryko złudzeń, kłamco cudów,
lecą do ciebie błędne ćmy.
Od chińskich rzek do Botokudów
znają twe imię, dziwne Ty.
Tyś jest mocarstwo, tyś jest siła,
masz u swych kolan wierny lud.
Oh, iluż, ilu już zabiła
twoja trucizna, Hollywood!

Elżbieta Bergner zdradza film niemy

Elżbieta Bergner, głośna artystka filmowa wystąpi w mówiąco - dźwiękowym obrazie, którego reżyserję prowadzi Paweł Czinner. Czinner jest realizatorem europejskiego filmu Poli Negri „Ulica upadłych dusz".

Al. Jolson na deskach „VARIETE"

Al Jolson — jak już podaliśmy w poprzednich numerach „K. F." — wybiera się w podróż do Europy. Obecnie dowiadujemy się, że dyrekcji znanego teatru rewji „Scala" w Berlinie udało się pozyskać Al. Jolsona na kilka występów.



Michał Varconyi i Agnes Petersen w filmie **„Kult ciała"** reż. **M. Waszyńskiego.**

Spotkania z gwiazdami

„Zawsze krwawiło mi serce, gdy widziałem, jak marnują się u nas talenty"

Rozmowa z Bogusławem Samborskim

Niedawno jeszcze szerzyła się moda na „zbiorowość", „bezimienność". Zarówno w teatrze jak i w literaturze. Przypomnijmy sobie programy „Reduty", pozbawione nazwisk wykonawców. Wychodzono z założenia, iż nie należy ogniskować uwagi publiczności na tej czy innej jednostce, lecz na całym zespole. Jednakowoż praktyka życia okazywała kruchą podstawę tego założenia: obecność Osterwy w zespole dodawała

sugestywnego uroku

zespołowi. Słowem i tutaj jednostka wybitna skupiła na sobie uwagę widzów. To też trudno się dziwić, że inne teatry, a tembardziej kina, opierające niemal swój byt na reklamie, posługują się nazwiskami aktorskiemi jako magnesami

przyciągającemi publiczność.

Zresztą nie sposób zaprzeczyć, iż wybitna, wielka indywidualność — własnym ciężarem „gatunkowym" wysuwa się na plan pierwszy. Naprzykład Jannings, albo Veidt. Przecież właściwie obrazy z Janningsem stanowią taniec dookoła jednej osoby, zajmującej dosłownie

cały plan pierwszy.

To są indywidualności wyłamujące się z ogólnego tła, nie harmonizujące nawet ze stylem pozostałych, drugoplanowych postaci. Do nich należy bezwątpienia Bogusław Samborski.

Znakomity aktor sceniczny okazał się ostatnio nie mniej

świetnym artystą filmowym.

Debjutował w „Strzale" przed kilku laty. Potem zerwał z X-tą Muzą, aby dopiero w r. ubiegłym zabłysnąć kreacją „Policmajstra Tagiejewa" w filmie reż. J. Gardana. Rola ta objawiła walory fotogeniczne gry i maski artysty, a zarazem

niepospolitą indywidualność,

wybijającą się ponad przeciętność, sięgającą w niesamowitość. Drugą kreacją filmową była podwojna rola Wolaka-Marcaka w „Szlakiem hańby" (w/g. powieści A. Marczyńskiego), gdzie podziwialiśmy jego talent charakterystyczny, oraz bardziej realistyczną interpretację. W najbliższym czasie zaś ujrzymy go znowu na ekranie w

„Urodzie życia", reż. J. Gardana

(w roli gen. Polenowa).

Nie każdy dobry aktor filmowy (bądź sceniczny) potrafi mówić o sztuce. Istnieją przecież „gwiazdy", które są najciekawsze wtedy, gdy dają się podziwiać... na dystans. Z ekranu. P. Samborski

nie przestaje być interesujący

w t. zw. rzeczywistości codziennej. W słowach jego czuje się umiłowanie sztuki.

Z jakąż pasją i przekonaniem mówi np. o polskim filmie:

— Zawsze krwawiło mi serce, gdy widziałem jak

marnują się u nas talenty,

jak powstają obrazy — lichoty, obliczone na zaspokojenie minimum wymagań niewybrednej publiczności, roztczulającej się w „Trędowatych", „Iwonkach" i „Dzikuskach".

— Powszechny błąd naszych **producentów, którzy mniemali,** że utwór artystyczny nie może być kasowym. Wytykaliśmy to im nieraz w prasie.

— Artyzm miałby nie popłacać? Ależ przeczą temu dziesiątki filmów zagranicznych!... Publiczność nasza potrafi ocenić rzeczy

naprawdę artystyczne.

Możliwości polskiego filmu są o wiele większe, niż dotychczasowe rezultaty. Za największego winowajcę takiego stanu produkcji poczytuję producentów, żerujących na tanich sensacjach, spelunce, domu rozpusty i t. p. tematach „polskiego filmu". Mamy jednak pierwszorzędny materjał aktorski, zdolnych operatorów i reżyserów, ale trzeba im dać pole do pracy. Trzeba —

ambicji artystycznej

dyktatorów (finansowych) naszych wytwórni!

— Jaki typ twórczości kinematograficznej odpowiada Panu najbardziej? — Filmy amerykańskie, niemieckie, francuskie?...

— Nie uznaję takiego podziału. Zwłaszcza jeśli chodz. o zamorską produkcję: bodaj nie istnieje tam stuprocentowy, rasowo „czysty" arcyfilm. Przejrzyjmy najlepsze obrazy amerykańskie; zawsze znajdziemy w nich domieszkę europejską: albo aktor, albo reżyser, albo operator okaże się europejczykiem.

Jednym z najświetniejszych, najgenjalniejszych obrazów jakie widziałem — to

„Ludzie podziemni",

reżys. J. Sternberga, z G. Bancroftem, E. Brent i C. Brookiem. Film ten, mimo iż rozgrywa się wśród „mętów" społecznych, jest nawskroś artystyczny.

W Europie

najpoważniej traktują

kino Niemcy — to też osiągają dziś coraz częściej wspaniałe rezultaty. Takie np. „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny" co za finezja, subtelność, wdzięk; a przytem co za technika!

— Tak, panie — oświadcza w końcu p. Samborski — jeśli chcemy zdobyć się na produkcję godną nas samych, naszej kultury i umysłowości, nie potrzebujemy gromadzić „intryg", pikanteryjnych epizodów — wystarczy

talent i ambicja artystyczna.

Liczenie na dochody? — Oczywiście. Finansista nie może kalkulować na straty. Nie powinien wszakże zapominać, że finansuje produkcję artystyczną, a nie bawełnę, ani kauczuk. Musi chcieć stworzyć dzieło sztuki!

Jar.

W krzywem zwierciadle

A muzyczka tirli, tirli...

Kłopoty Kapelmistrza z prowincji

Właściciel kina na prowincji i kapelmistrz orkiestry oglądają obraz w kabinie. Kapelmistrz dobiera muzykę, notując szybko. On ma duże ambicje i muzykalne wykształcenie, a właściciel zato kolosalne doświadczenie.

— Pan widzisz? To jest historyczno-erotyczne...

— Tak, będę grał wyjątki z oper.

— Dlaczego wyjątki? Pan nie umiesz zagrać całe?

— Ja wszystko umiem.

— Patrz pan, oni jedzą kolację. Tu pan gra „Menuet"!

— Co?!

— „Menuet" Paderewskiego! Nie widzisz pan, że oglądają menu? A teraz piją. Tu trzeba grać „pjano", a potem forte...

— A może akwaforte, co?! Ja już wiem, co mam grać. Tu będzie „Uczta Baltazara"...

Kapelmistrz notuje. Właściciel kina krzywi się szyderczo.

— Nie długo tego Baltazara. Ruch na ulicy, powozy... Skrobaj się pan w głowę.

— Nie trzeba — mówi kapelmistrz z dumą. — Tu zaczną skrzypce i basy staccato, pizzicato, rubato! A potem fortepian sostenuto, ritenuto...

— Co za „skakato"?! Jakie znów „skakato?!" Tu nikt nie skacze!.. Pan ma źle w głowie, panie kapelmeister... Tu jest śliczny kawałek. Ach, jaki ogród, jakie jezioro, jakie łabędzie!

— Tu się gra „Lohengrina"...

— Uj! Z powodu łabędź? To moja Dorcia też potrafi wymyśleć. Wymyśl pan coś ekstra, coś czego nie było!

— Niech będzie „Ogród Szeherezady".

— To już lepsze. A teraz on się z niej śmieje. Ach, jak się on śmieje szyderczo. To jest dobry aktor, co?

Kapelmistrz notuje szybko: „Śmiej się pajacu".

— Ona uciekła, a on stoi pod jej oknem. Gra na gitarze...

— Możnaby „Serenadę" Moszkowskiego. Albo nie! nie! coś innego!

— Graj pan Moszkowskiego, ja pana proszę. Nie bądź pan antysemita.

— Wołałbym „Kołysankę"...

— Nie wiem dlaczego? Czy oni się kołysają?... Nic podobnego. Nawet drzewka się nie kołysają...

— Nikt się nie kołysze, ale ona śpi w łóżku. Pan nie widzi?

— Czy ja to widzę? Ja to połykam oczami. Ale tu bym grał jakiś erotikon, jakąś nieprzyzwoitość!..

— Żaden kompozytor nie napisał nic takiego.

— To oni byli głupi. Publiczność najbardziej lubi nieprzyzwoitość. Tylko cenzura nie puszcza.

Właściciel kina westchnął boleśnie.

— O! ważna scena — krzyknął kapelmistrz — wpadł do komnaty, ona się zbudziła („Frühlingserwachen" Griega), on ją całuje. Tutaj gwałtownie, ardente!

— Dętę czy rznięte, wszystko jedno, byle mocno! Co za miłość... Co za piękna scena. A jej mąż tymczasem gra w karty.

— Tak. „Dama pikowa".

— Wygrał wielką forsę. Kupa pieniędzy na stole.

— Dobrze. „Złoto Renu" — Wagnera.

— Gdzie pan widzi jakie order? Jakie „Złote Runo"?!

— Powiedziałem „Złoto Renu".

— Ja znam „Złotą Renetę". To dobre wino. Można wypić w Okocimiu... Patrz pan, on poszachrował przy kartach. Graj pan tu „Cyganerję". Pytasz pan, dlaczego? Przecież on cygani!... O, skandal, dali mu w papę. Co tu grać, co tu grać?..

— Symfonję Czajkowskiego.

— Ładna mi symfonja, jak komu dają w papę.

— Cicho proszę. Pan tu robi kakofonję!

— Co ja robię? Kako..? Powtórz pan!

— Kakofonję.

— Ja pana nauczę kakofonji! Ja panu dam w kalafonję. Ja panu wymówię posadę.

— Panie dyrektorze, nie ma się o co kłócić. Przecież to żarty.

— Dobre żarty. Pan wogóle masz pomysły. Co pan na przykład będzie tu grać w tem miejscu?

— „Taniec karzełków" Griega.

— To pewnie dlatego, że ten pies na ekranie tak się otrząsa i tak dryga? On ma na sobie „taniec karzełków". Ja panu życzę żeby pan miał taki „taniec karzełków", panie kapelmeister".

(Przedruk wzbroniony). 3)

Pierwsze kroki kinematografji polskiej.

Premjera odbyła się w kinie „Grand". Film miał wielkie powodzenie nietylko w kraju, ale i w Rosji, gdzie operę Moniuszki znano doskonale. Fakt ten zachęcił wytwórnię „Kosmos" do dalszej pracy.

W krótkich odstępach czasu ukazały się obrazy: „Fatalna godzina", „Karpaccy górale" pg Korzeniowskiego, obraz sensacyjny „Męty Warszawy" oraz „Tango". W tym ostatnim filmie wystąpił popularny wówczas piosenkarz teatrzyku „Momus" — Lubelski oraz p. Morelli. Najciekawsze jest to, że udział w pracy brał również dzisiejszy dyr. „Qui pro Quo"

pan Majdel

Wszystkie te obrazy reżyserowali i „nakręcali" operatorzy St. Sebel oraz znany już Czytelnikom W. Korsak - Gołogowski.

W tym samym, mniej więcej, czasie założył b. p. dyr. Aleksander Hertz nową placówkę

„Sokółfilm"

Tu zrealizowano kilka filmów pod reż. Al. Hertza: „Słodycz grzechu" pg. St. Kiedrzyńskiego z udziałem Władysława Grabowskiego i doskonałej artystki Dulębianki, „Wykolejenie" z Józefem Węgrzynem, Al. Zelwerowiczem i W. Kamińskim. „Meir Ezofowicz" Orzeszkowej, „Aszantkę" Wł. Perzyńskiego i w inn.

Atelier wytwórni „Sokółfilm" mieściło się

przy ul. Moniuszki

(dziś jest tu zakład fotograficzny „Orion").

JAK ODBYWAŁA SIĘ CENZURA?

Cenzura prewencyjna w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, nie istniała. Wystarczyło zawiadomić policję, że nowy obraz będzie wkrótce wyświetlany. Przychodził wówczas „prystaw" (komisarz), który

za opłatą 25 rubli,

zostawiał 25 blankietów do dyspozycji właściciela filmu. Blankiety te odpowiadają dzisiejszym t. zw. legitymacjom. Dołączano je do każdej kopji filmu, jako dowód, iż obraz jest

przez cenzurę dozwolony.

Zdarzały się jednak i nieprzyjemności. Podczas wyświetlania filmu „Męty Warszawy" w kinie „Miraż" (dziś kino „Rococo" które w zeszłym tygodniu zmieniło nazwę na „Akropolis" — N.-Świat 63), — wpadł policmajster Bałk, znana osobistość przed wojną.

Bałk po obejrzeniu kilku aktów filmu, wyszedł z kina w najwyższym stopniu oburzony.

— „Jakto? W gubernialnem mieście, gdzie jest policja, grasują złodzieje i bandyci? Istnieją domy publiczne? Prostytutki? Handel żywym towarem?— Nie, to ubliża honorowi policji!"

Decyzja padła: natychmiast zdjąć z ekranu.

Procedura jednak była dość zawikłana. Należało telefonicznie zawiadomić wszystkie komisarjaty policji, iż obraz p. t. „Męty Warszawy" jest zabroniony i wyświetlać go nie wolno.

Szczęśliwym, czy też „dziwnym" zbiegiem okoliczności policmajster Bałk „zapomniał" zadzwonić do X komisarjatu. Korzystając z tego, wytwórnia „Kosmos", za pewną „opłatą", uzyskała zezwolenie na wyświetlanie go w jednem z kin na ul. Chłodnej w X komisarjacie.

I oto obraz zabroniony szedł z dużem

powodzeniem przez pięć tygodni!

WYTWORNIA „SFINKS" I POLA NEGRI.

W roku 1914 zjednoczyły się, dotychczas samoistnie pracujące placówki „Kosmos" i „Sokół". Nowa wytwórnia przybrała nazwę: „Sfinks". Na czele „Sfinksa" stanęli

b. p. A. Hertz i H. Finkelstein.

W tym czasie zwróciła powszechną uwagę tancerka, a zarazem artystka Pola Negri.

Wielki sukces odniosła w teatrze, grając w „Slubach panieńskich" Al. Fredry, a potem w operetce „Nowości", gdzie wystawiono

operetkę „Sumurun".

Była to modna wówczas pantomima, którą reżyserowali Śliwiński i Osterwa.

Znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że Pola Negri ma wszelkie warunki, aby zrobić karjerę „gwiazdy" filmowej. — Jest ładna, zgrabna i bardzo zdolna. Pola zdobywała coraz większą popularność, a dzięki poparciu dyrekcji teatrów miejskich, otrzymywała stale główne role.

Protegował ją m. inn. vice-dyrektor teatrów rządowych p. Hulewicz, (dyrektorem był generał Herszelman), znany literat i człowiek o nieprzeciętnej kulturze i dużej erudycji.

D. c. n.

P. S. W poprzednim feljetonie pisaliśmy o założycieli jednego z pierwszych kinoteatrów Szwajcarze p. Jounaud'zie. Obecnie dowiadujemy się, że p. Jounaud jest ojcem znanego aktora Eugenjusza Bodo.

(C. d. n.) **JFR.**

Gdy w Hollywood jest premjera...

„Gwiazdy" wygłaszają przemówienia i reklamują ze sceny film

Ameryka też chce być królową mody... Nie dorówna Paryżowi w elegancji, ani Londynowi dystynkcją. Może być tyl ko królową mody w dziedzinie filmu.

Otóż wedle najnowszego kaprysu Hollywood, stolicy filmo wego królestwa — kaprysu, któ remu powoli poczyna ulegać i stara Europa — premjery filmów odbywają się tam z bardzo uroczystym ceremonjałem.

Gdy publiczność w dniu premiery wypełni salę w kinoteatrze — na przybranej kwiatami scenie zjawia się bohaterka filmu we własnej osobie. Pięknie wystrojona diwa filmowa rozpoczyna krótką przemowę, która tak mniej więcej brzmi:

— Panie i panowie! Czuję się ogromnie szczęśliwa, że mogę wam osobiście przedstawić mój ostatni film. Rola, jaką odtwarzam, jest jedną z moich naj ulubieńszych kreacyj. W realizację tego filmu włożyłam wiele trudu i nerwów, sami zaś realizatorzy wiele czasu, pieniędzy i pracy. Mam nadzieję, że będzie się on wam podobał. Dziękuję wam serdecznie za tłumne przybycie, które dowodzi, że zainteresowaliście się moim filmem.

Cóż odpowiedzieć na tak uro czą orację? Oczywiście publiczność z zapałem bije brawo i wznosi okrzyki na cześć gwiazdy. Służba wnosi na scenę kosze kwiatów i bukiety. Gwiazda uśmiecha się czarująco w podzięce i znika, aby zająć swe miejsce na sali.

Teraz zaczyna się seans. Mkną obrazy przed oczyma widzów, już z góry entuzjastycznie nastrojonych.

W ten sposób owa kilkuminutowa ceremonja stwarza atmosterę, której trudno nie ulec i zapewnia powodzenie filmowi. Publiczność mile połechtana w swej próżności, pełnemi słodyczy słówkami swej ulubienicy — czuje się zaszczycona jej obecnością, pamięta o tem, że „gwiazda" znajduje się na sali i śledzi ciekawie każde poruszenie. Film musi być na prawdę okropny, aby nie zakończyły go znowu huczne owacje. Artystka wraca na scenę, kłania się, znów się uśmiecha zalotnie dziekując za wyrażone jej uzna nie.

Gdy na ulicy przed kinoteatrem wsiada do swego auta — tłumy gapiów, którzy nie mogli być na premjerze, otaczają ją zwartem kołem, aby się jej napatrzeć.

Wszystko to jest oczywiście reklamą — zresztą, dobrze zorganizowaną, sprytną — no i podobającą się publiczności. Zbliża ona bowiem ideały z ekranu do ich wielbicieli. Miło jest podziwiać gwiazdę na filmie — ale módz powiedzieć — „Znam ją, widziałem ją w mieście, słyszałem, jak mówiła to a to" — toż to dopiero prawdziwa satysfakcja!

Pomyśli ktoś, że aktorka, czy aktor z krwi i kości, często różnią się od swego odbicia na ekranie...

Ale rozczarowania na tem tle zdarzają się rzadko, natomiast ileż nowych szczegółów przynosi taka konferencja.

Niedawno np. Glorja Swanson prezentowała osobiście swój ostatni film w Londynie. Ludność „Starego Świata" po raz pierwszy w ten sposób spotkała się ze spojrzeniem jej jasnych, przejrzystych oczu i dowiedziała się tego, co ekran ukrywał zazdrośnie: że Gloria ma przepiękną, jasną i ciepłą cerę.

A nieporównany szelmowski uśmiech Maurice'a Chevalier rzucony publiczności z żywych ust, czyż da się zastąpić uśmiechem z ekranu? Modzie wprowadzenia osobiście filmów hołduje też George Bancroft Dopiero gdy zjawił się przed oczy ma widzów w całej swej potężnej okazałości — ujrzeli oni, że jest rudy, jak płomień i że ma oczy błękitne, jak morze. A kto byłby się tego spodziewał?

Ale przestańmy mówić o zagranicy, a pomyślmy o naszej Warszawie... Czyż nie chcielibyście — warszawscy kinomani — ujrzeć na premjerze, na piękne oświetlonej scenie, prawdziwych aktorów polskich, a nie ich cienie błądzące po ekranie.

Czy nie przywitalibyście brawami miłego rodzeństwa filmowego Sawana o smagłej cerze i jego poważnej siostrzyczki, Ja gi Boryty albo zawadjackiego Brodzisza, eleganckiego Marra, czy wysmukłego jasnowłosego Harry Corta? Czy nie byłoby wam miło, gdyby się do was uśmiechnęła łagodnie Smosarska, kusicielsko — czarna Nora Ney a dziewczęco — Marja Bogda?

Możeby właściciele kin wprowadzili i u nas tę modę, ku swoiemu pożytkowi i naszej przyjemności?...

„KULT CIAŁA"



Agnes Petersen i Michał V. Varkonyi w filmie **„Kult ciała"** reż. M. Waszyńskiego (fot. D/H Juljusz Zagrodzki).

„Muzyka w konserwach"

Lon Chaney nie znosi patefonu.

Jak wiadomo, wielu aktorów, aby wejść w „trans" gry, potrzebuje akompanjamentu muzyki dla wywołania odpowiedniego nastroju.

Organizatorzy zdjęć używają najczęściej w tym celu patefonu, jako sposobu najłatwiejszego i... najtańszego.

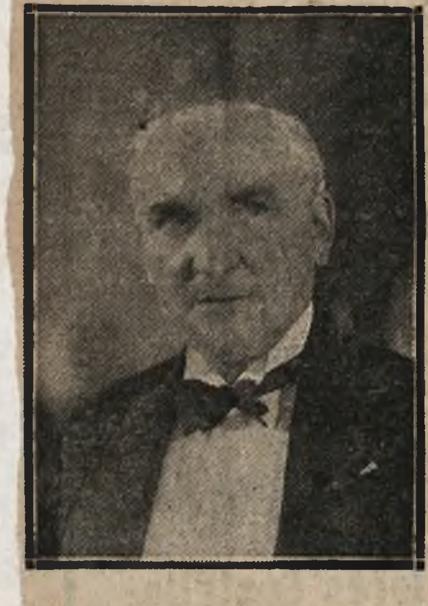
Nie wszyscy jednak aktorzy godzą się na taką muzykę. Lon Chaney naprzykład nie znosi patefonu i grać może z zapałem tylko przy akompanjamencie dwóch ulubionych muzyków, Sama i Jacka, z których jeden gra na organach, drugi na skrzypcach.

Gdy zapytywano Lon Chaneya, dlaczego płonie taką antypatją do patefonu, odparł, że wogóle nie znosi konserw, a tembardziej „muzyki w konserwie".

„DUSZE W NIEWOLI"



Marja Rudzka i Lech Owron w filmie **„Dusze w niewoli"** reż. L. Trystana (fot. Hel-studio).



Paweł Owerłło, odtwórca roli komandora w „Banderze miłości", gra również w nowym filmie (D/H J. Zagrodzki) — „Kult ciała".

Vilma Banky w filmie mówiącym.

Ma głos słodki ale akcent fatalny

Film dźwiękowy zyskuje w Ameryce coraz większy rynek, co powoduje, że wiele znanych i lubianych gwiazd filmowych staje przed zagadnieniem, co będzie z dalszą ich karjerą? Ich talenty i ich ujmująca powierzchowność pozwoliły im zabłysnąć w filmach niemych, ale czy teraz głos ich okaże się fonogeniczny, a wymowa i akcent dość czyste? Ten sam niepokój ogarnia i publiczność, która przywiązała się do swoich ulubieńców z ekranu i radaby ich widzieć i słyszeć długo jeszcze w coraz nowych filmach.

Niejedna gwiazda musi zrezygnować z karjery w filmie dźwiękowym — poprzestać na „niemej sztuce".

Ostatnio przeprowadzono próby z Vilmą Banky. Wszyscy, którzy lubią tę pełną słodyczy i wdzięku aktorkę, oczekiwali z niepokojem na wynik. Vilma Banky, jako cudzoziemka (Węgierka) mówi po angielsku z dziwacznym akcentem. Gdy jednak usłyszano jej głos z ekranu, sędziowie orzekli:

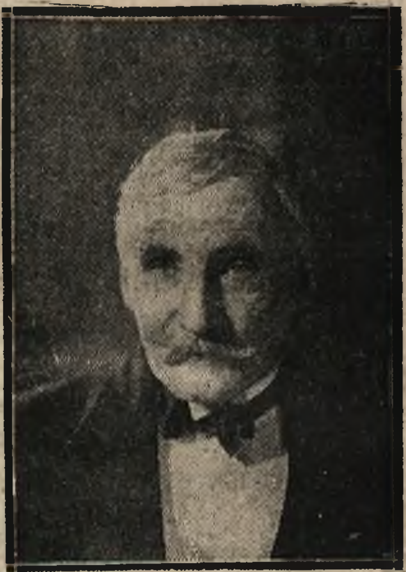
— Wszystko jedno, jak mówi Vilma Banky, byleby tylko mówiła!

Głos jej posiada podobno niezwykłą słodycz i miękkość, równą wdziękowi jej jasnowłosej główki i jej czarującemu uśmiechowi.

Obecnie nakręcono już jej pierwszy film dźwiękowy, i Ameryka raduje się, że urocza „królewna ekranu" nie została zdetronizowana.



Michał V. Varkonyi, bohater głośnych filmów amerykańskich odtwarza rolę tytułową w polskim filmie „Kult ciała".



Prof. Jan Lewandowski, znany rzeźbiarz, przebywający obecnie we Wiedniu — współpracował czynnie przy realizacji filmu „Kult ciała".

PAN POLICMAJSTER



Karykatura świetnego artysty **Bogusława Samborskiego,** który gra rolę generała Polenowa w filmie „Uroda Życia" reż. J. Gardana. Rozmowa z Samborskim na str. 4-ej.

Odpowiedzi Redakcji.

(Listownych odpowiedzi Redakcja nie udziela).

M. Hechner, Rzeszów. Artykulik, niestety, nie nadaje się. A pozatem ma pan rację. Ten „widz", który za parę groszy chciałby, żeby artysta się zabił!... — to prawdziwy sadysta. Rozumiemy.

P. G. Slewiński, Bruksela. Reflektujemy wyłącznie na wywiady z aktorami b. znanymi. Sprawozdania z filmów nie interesują nas. Jeżeli — to krótka wiadomość o tem, jakie filmy cieszyły się wyjątkowem powodzeniem. Chodzi przytem o Francję — nie zaś o Belgję.

B. K., Bednarska. B. chętnie, ale nie wiemy o co chodzi. Prosimy o dokładniejsze dane.

L. M. Radom. Nie wiemy czy uwagi Szanownego Pana są słuszne. W każdym bądź razie książkę tą przeczytamy.

K. Kup., Łódź. Dziękujemy za informacje. Zamieszczamy.

MIŁA PARA



Urocza **Marja Malicka** i interesujący amant, młody artysta **Antoni Wojdan,** który ze względu na doskonałe warunki zewnętrz ne jest prawdziwie cennym na bytkiem filmu polskiego.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarnia ka, Ordynacka 3, tel. 44-59.